P-20
Z
Przegląd Wileński
1915

Lietuvos TSR Centr. Biblioteka Mokslų Akademija
45068/21781

Rok IV. Wilno, 28 grudnia 1914 roku (10 stycznia 1915 r.) Numer okazowy.

Przegląd Wileński

pismo codzienne.

Warunki prenumeraty z przesyłką lub odnoszeniem do domu:
Rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 25 kop., miesięcznie 50 kop.

Ceny ogłoszeń:
Na 1-j stronie 30 kop.; od wiersza. na 4-j po 15 kop. od wiersza. Nekrologi po 40 kop. Ogłoszenia drobne za każdy wyraz 3 kop.

Cena numeru pojedyńczego **2** kop., na prowincji i na kolei **3** kop.

Zamiast programu.

Pod takim tytułem ogłoszony został pierwszy artykuł w okazowym numerze tygodnika „Przegląd Wileński", 3 lata temu. Powołując do życia „Przegląd Wileński", pragnęliśmy stworzyć organ prasy niezależnej

Cały szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi został wysunięty przez ruch wolnościowy. Należało wyświetlić nowe koncepcje polityczno - społeczne, nad któremi dotąd nie zastanawiano się wcale, lub rozstrzygano podług tradycyjnych i nieżywotnych już formułek i postulatów. Na łamach „Przeglądu Wileńskiego" zostały poddane zasadniczemu i poważnemu badaniu takie tematy, jak stanowisko społeczeństwa polskiego wobec Litwy i Polski etnograficznej, stosunki narodowościowe polsko - litewsko-białoruskie, kwestja żydowska, zróżniczkowanie klas społecznych na Litwie; bezstronną i niezależną ocenę znalazła działalność Koła Polskiego w Dumie Państwowej; życie polityczno-społeczne w Galicji i Poznańskiem we wszystkich swych ważniejszych objawach było zobrazowane przez specjalnych korespondentów; sprawy polityki międzynarodowej i kultury Europy Zachodniej były oświetlane w szeregu artykułów nadsyłanych z Paryża.

Stałym kierownikiem pisma pozostawał p. Ludwik Abramowicz. Najbliższe współpracownictwo udzielali pp. Michał Römer i Benedykt Hertz. Do postawienia i utrzymania pisma na wysokim poziomie przyczyniły się pierwszorzędne naukowe i literackie pióra polskie.

Zasilali nasze pismo swemi artykułami pp. St. Posner, L. Krzywicki, B. Limanowski, L. Kulczycki, J. Lorentowicz, A. Drogoszewski, G. Daniłowski, Savitri, I. Augustynowicz i wielu innych.

Zawierucha wojenna, którą „Przegląd Wileński" przewidywał od r. 1912-go, uniemożliwiła prowadzenie pisma tygodniowego. Znaczne opóźnienia, a w części zupełne ustanie komunikacji z Warszawą i Zachodnią Europą pozostawiły pismo wyłącznie nielicznym siłom miejscowym; z drugiej zaś strony gorączkowy interes czytelnika wobec błyskawicznie następujących wypadków nie mógł się zadowolnić pismem tygodniowem, jeszcze mniej dwutygodnikiem, jakim był w ostatnim roku „Przegląd Wileński".

Z powyższych względów, po przerwie kilkumiesięcznej, wznawiamy „Przegląd Wileński" jako pismo codzienne. Ideje przewodnie tak polityczne, jak i społeczne, które pismu dotąd przyświecały, pozostają niezmienne; kierunek fachowy pisma obejmie p. Benedykt Hertz przy stałem współpracownictwie p. Michała Römera w Wilnie i p. Ludwika Abramowicza w Warszawie.

Rozpoczynamy wydawnictwo „w chwili osobliwej", którą przewidział „Przegląd Wileński" zamieszczając artykuł pod powyższym tytułem z dnia 10 listopada 1912 r. Oto kwestja polska wysunięta została przed forum europejskie, przestała być sprawą wewnętrzną trzech zaborów, stała się zagadnieniem międzynarodowem.

W dniu dzisiejszym, który w Wilnie jest symbolem zjednoczenia całego społeczeństwa polskiego, zabieramy głos i przemawiając do szerokiego koła czytelników, wszystkie myśli i uczucia ku Polsce zwracamy.

„Przegląd Wileński" ukazywać się zacznie regularnie **z dniem 1 (14) stycznia**, zamieszczając telegramy Ag. Pietr. i korespondentów własnych. Dziś wydajemy numer okazowy, o tyle jedynie aktualny, że w treści swej związany z dniem, wyznaczonym na zbieranie ofiar dla zrujnowanego Królestwa.

Naród nie zbudowany wewnętrznie nie sprosta zadaniom przyszłości.

Przełomową chwilę przeżywa naród polski.

Po długich latach oczekiwań i nadziei, pozwolono mu głośno mówić o lepszej przyszłości. Przy huku armat i błysku bagnetów, obliczać zaczął swoje zasoby, zwierać się w szeregi, przerzucać jawniej hasłami, zwołując braci do wspólnej pracy. Myśli były rozbieżne, hasła sprzeczne, karność zaledwie wylęgła. Szły tłumy ludzi, sentymentem nie karnością kierowane, posłuch dające krzykaczom, wierzące fajerwerkom kłamliwych słów; tłumy, związane wspomnieniem zbiorowych czynów z przed setki lat. Kołysała się, pierzchała zaledwie ogniskowana myśl, zderzała się z inną, wręcz jej obcą, podaną ponad bagnety, w innej dzielnicy wylęgłą. Jak nie umocowany jeszcze trwałemi spoidłami kadłub okrętu, zdawała się lada chwila rozpaść pod uderzeniem pierwszej wrażej fali.

Lecz już się czuło, że do głębin przenikać zaczyna świadomość narodowa, że schodzi w zakrętne labirynty politycznej myśli polskiej i plewy oddzielać poczyna mozolnie od ziarna. Że pozapatrzonymi w doktrynę kawiarnianymi prowodyrami, zamykającymi oczy na potrzeby codziennego życia, rodzi się instynkt obrony zagrożonego bytu — instynkt, nakazujący zlać w jedną rzekę dążenia poszczególnych grup, dla osiągnięcia tego pierwszego kardynalnego żądania—narodowej jedności.

Zaczął się przewrót dokonywać wewnętrzny w duszach, skłaniając do poniechań zapalczywych względem rodaków wystąpień. Po pierwszych okrzykach potępienia tych, którzy inaczej myśleli, zjawił się cichy podziw dla bohaterstwa, a ryzykowne wystąpienia znajdywały usprawiedliwienie we wspólnej dla wszystkich miłości kraju. Istota wszystkich czynów była jedna—miłość ojczyzny. Narzędzie, wykonanie było różne. Należało ujednostajnić tylko sposób działania.

I oto teraz pod pękającemi szrapnelami, przy biciu z dział i szczęku oręża dokonywa się wielki proces jednoczenia polskiego narodu. Czują wszyscy, jak w te chwile z szybkością wiosennego wzrostu, musi on głęboko w glebę zapuścić korzenie i szeroką ocienić się koroną. Jak przetopić się powinna dusza, myśl i praca narodu w jeden kosztowny aliaż, godny dzwonu królewskiego grodu. Jak każdy do rozżarzonych kruszców wlać musi złoto swojego serca i stal swojego rozumu.

A że w każdym z polaków pali się święty ogień, który złoto i stal stopi w kruszec czarodziejskiego dzwonu—chcemy wierzyć i wierzymy.

I. B.

Ojcowie i dzieci.

(Głos młodych).

W prasie ugodowej w ciągu ostatnich lat prawie raz poraz spotykaliśmy utyskiwania, że istnieje przepaść pomiędzy starszem społeczeństwem a młodem pokoleniem, że w stosunkach wzajemnych panuje nieufność, brak zrozumienia.

Obecnie na zebraniach w warszawskiej Resursie Obywatelskiej wodzowie Narodowej Demokracji mówią o młodzieży, jakby o jakiejś grupie, stojącej poza narodem, z którą ogół musi się porozumiewać, na nią specjalnie wpływać.

Czy słusznie?

Nasze t. zw. żywioły umiarkowane miały zawsze zwyczaj uważać siebie za całą Polskę i potępianie swojej polityki traktowały jako karygodne wyłamywanie się z pod obowiązującej solidarności narodowej, warcholstwo i niedojrzałość. Stąd karykaturalne twierdzenie, że społeczeństwo polskie ma nawiązać nici zgody z młodymi, którzy są przecież częścią składową tego samego społeczeństwa.

Ale Polska — to coś więcej, niż Narodowa Demokracja i Stronnictwo Polityki Realnej.

Młodzież nigdy nie odmawiała swej pomocy wszystkim, co chcieli nowe życie dla ojczyzny budować, co nie tylko się kłaniali, nie tylko wzywali do spokoju za wszelką cenę i do chowania głowy strusią metodą w piasek; podzielona na kilka odłamów, z różnemi kierunkami i stronnictwami politycznymi sympatyzowała. Skupiona bywała około „Przeglądu Tygodniowego“ i „Głosu“, szła za sztandarami „Przedświtu“, a ongi i w szeregach narodowo-demokratycznych jej nie brakowało.

Więc nie mówcie, że niema mostu, łączącego myśl „ojców“ i sny „dzieci“; znamy w narodzie ludzi o siwych włosach, z którymi idziemy, my — młodzi, ręka w rękę.

Nie wiek tu stanowi!...

Niema i nie będzie młodzieży w obozie ende-ugody, ale rozbrzmiewały i rozbrzmiewają po Polsce hasła inne: słychać wezwania, byśmy odpowiedzialność za własną historję na własne barki złożyli. Gmach twórczej mężnej myśli i mężnego czynu wesprą wszystkie zdrowe i ufne dłonie; znajdziemy tam i starców, i ludzi w wieku dojrzałym, i dwudziestoletnich młodzieńców.

Nie jest synonimem mądrości życiowej utracić wiarę w siebie; nie wymagajcie od nas zapomnienia o fundamencie niezbędnym, na którym się dźwignie narodowa kultura w pełni rozwoju, nie dziwcie się, że oprócz was widzimy w Polsce nietknięty zarazą lud, widzimy pracowników o planach potężnych, i że właśnie z nimi chcemy współpracować.

— — — — — — — — — —

W chwili dzisiejszej młodzież polska powinna na wszelki sposób wspierać zgodne z jej kilkoletnią pracą wewnętrzną zamiary i poczynania. Z musu zamilkł na czas pewien „Głos młodych“; koledzy i koleżanki wokół niego zebrani z równą energją niechże dadzą swą pomoc niezależnej, a tak samo myślącej prasie.

M. N.

Dziesięciolecie polskiej szkoły średniej w Królestwie.

W rozpoczynającym się za parę dni roku 1915 przypada dziesiąta rocznica istnienia polskiej szkoły średniej w Królestwie. Kto przeżył w Warszawie chwile, poprzedzające rozpoczęcie roku szkolnego 1905 — 6, ten chwil tych nigdy nie zapomni, tyle wzbudzały one podniosłego zapału, tak zelektryzowały wychowawców i społeczeństwo.

Znikły drobne niesnaski między „starymi“ i „młodymi“ pedagogami; uczuliśmy wszyscy, że nadeszła „chwila osobliwa“ do której wspólnie, a godnie przygotować się musimy. Otwierała się przed nami możność posiadania szkoły własnej — szkoły, w której językiem wykładowym miał być język ojczysty,

Szkoła nasza miała nie tylko stać na poziomie wymagań pedagogiki nowoczesnej: miała być szkołą narodową, odpowiadającą potrzebom i życzeniom społeczeństwa.

Rozumieliśmy dobrze cały ogrom i trudność zadania, pracowaliśmy więc gorączkowo i gorliwie, przygotowując się do rozpoczęcia „nowego“ roku szkolnego.

Zaraz na wstępie okazał się brak podręczników, brak wprost dla niektórych przedmiotów nauczycieli - specjalistów, brak pomocy naukowych. Zbieraliśmy się mniejszemi i większemi grupami, podług specjalności: autorzy odczytywali swe nowo przygotowywane podręczniki; dyskutowano nad niemi po przyjacielsku, szczerze; nikomu nie chodziło tutaj o ambicje prywatne, wszystkich łączył cel jeden, umiłowany.

Wówczas to potworzyły się stowarzyszenia i związki nauczycielskie, gdzieśmy na posiedzeniach sekcyjnych kształcili się w swych specjalnościach i radzili nad potrzebami szkół naszych.

A społeczeństwo? Społeczeństwo odczuło doskonale ważność chwili. Rozumiano dobrze, że nie dosyć było chcieć, domagać się szkoły polskiej — trzeba szkole tej zabezpieczyć możliwe podstawy materjalne. Zrozumiano, że ogniska oświaty po całym kraju rozpalić należy. I oto powstaje imponująca wprost instytucja — „Polska Macierz Szkolna“ z całą siecią filji i szkół ludowych; powstają seminarja nauczycielskie, kursy dla analfabetów dorosłych, szkoły utrzymywane przez całe grupy społeczne i t. d.

Dla ułatwienia najuboższej nawet młodzieży dostępu do szkół polskich, które, z konieczności, na razie tanie być nie mogły, tworzą ludzie dobrej woli „Towarzystwo wpisów szkolnych“, powstają różne stypendja szkolne.

Szacunek dla powstającej szkoły polskiej przenika warstwy mniej inteligentne — nikną drobne śmieszności i słabostki ludzkie, gdy o szkołę polską chodzi. Nigdy naprz. ani przedtem, ani potem nie byli rodzice tak skorzy do kupowania dzieciom nowych podręczników szkolnych, jak w owym pamiętnym roku szkolnym 1905—6. — „Przecież doczekaliśmy się nareszcie szkoły „swojej“, więc wymagania jej uszanować należy“, — powiedziała mi pewna mydlarka gdym dała jej listę podręczników dla córeczki; prosiła o prędkie załatwienie kupna.

Młodzież starsza garnęła się do szkół z entuzjazmem: „Czuję się jakbym w tym roku szkolnym rozpoczynać miała jakąś wielką, świętą pracę“ — mówiła mi uczenica, lekceważąca dotąd sprawę nauki szkolnej.

Na przypuszczenie, że w szkole polskiej mniej jest chyba pracy domowej, niż przy nauce dawnego typu, odpowiedział jeden z uczniów klasy czwartej: „O, nie, przeciwnie —

Tak przed 10 laty stanęło społeczeństwo do pracy nad odbudowaniem własnego szkolnictwa, złączone sercem i duchem w jednym szeregu. A że nie był to ogień słomiany świadczy fakt, że pomimo uderzających ciosów, pomimo nieufności nielicznych zresztą jednostek i coraz to większych trudności, jakie zwalczać musiała — szkoła polska nietylko się utrzymała, rozwinęła, lecz zdobyła całkowite uznanie własnego społeczeństwa oraz należytą ocenę i uznanie zagranicą.

Jakim okazał się wpływ szkoły polskiej na młodzież naszą?

Przekonać się o tem mogli już rodzice na własnych dzieciach; społeczeństwo zaś poznać mogło ideały i hasła młodzieży z licznych książek zbiorowych wydawanych przez maturzystów szkół polskich różnego typu. Że wspomnę tu tylko wydawnictwa takie, jak „Dla siebie i dla szkoły“, pamiętnik wydany staraniem pierwszych abiturjentów miejskiej handlowej szkoły polskiej w Kielcach, lub „Bez przyłbicy“ — książkę uczniów szkoły Chrzanowskiego.

Z książek tych widzimy, że szkoły nasze dają co roku zastęp ludzi dzielnych, wynoszących już ze szkół średnich pewne zamiłowania naukowe, pewną specjalizację i gruntowną wiedzę. Nie będą to przyszli „argonauci“ lecz kochający kraj swój rozumni pracownicy na ojczystej niwie.

O stosunku byłych uczniów do szkół, które ukończyli, niech powiedzą za nas słowa jednego z uczniów, wspomnianego powyżej Pamiętnika pierwszych maturzystów szkoły handlowej w Kielcach, tych — jak się oni wyrażają o so-

B. HERTZ.

ŚWIĘTA.

(Mały feljeton).

Bardzośmy się cieszyli, że już niedługo święta.

Żona, zda się, przestała o wszystkiem innem myśleć, a Karolka—sprzątać mieszkanie. I tak zrobi się odrazu wielkie porządki. Z tego powodu coraz częściej wybuchały konflikty między Walercią i wspomnianą wyżej Karolką.

Ta ostatnia dowiedziała się kilku prawd o sobie i przy drugiej, czy trzeciej wymianie zdań, jak to mówią, rozpuściła twarz. Wówczas przekonałem się, słuchając tych dysput przez ścianę, że Karolka, dla której żona wymyślała obecnie coraz mniej wytworne pseudonimy, posiada spory dar obserwacyjny i wie o nas więcej, niż mogliśmy sobie życzyć i niż wyobrażają sobie nasi przyjaciele, z ubolewaniem rozgadujący niestworzone rzeczy.

Łaskawi czytelnicy wybaczą, że nie będę tu powtarzał, co żonie Karolka o nas mówiła. Wyrażała się tak niepochlebnie, a głośno, że wkońcu Walercia, słabsza w krasomówstwie, wpadła, jak burza, do mego gabinetu i zażądała niezwłocznej interwencji.

Wydobyłem z szuflady ciężki, dwunastostrzałowy rewolwer, gdy—najniespodziewaniej w świecie—dowiedziałem się, że jestem idjota, że żadnej nie można mieć ze mnie pociechy, że przed ślubem zapowiadałem się, jak mężczyzna...

Tu Walercia, poniechawszy mnie, jęła rozmawiać z Panem Bogiem i wzywać go na świadka oraz mściciela swych nieszczęść.

Schowałem rewolwer i zapytałem, czy mam Karolkę zrzucić ze schodów razem z kuferkiem?

— Mądry jesteś! Zostanę na święta bez sługi!

— Więc co mam ostatecznie z nią uczynić?

Walercia trzasnęła drzwiami i w dalszym ciągu polemizowała z „pyskującą“ Karolką.

Myślę sobie: co ja tu będę siedział? Oczyściłem palto.

W przedpokoju spotykam się oko w oko z Walercią.

— Pamiętasz o świętach?—zapytała tak naturalnie i słodko, jakby przed chwilą kupowała cukier po zwykłej cenie i w zwykłej ilości.

— Jeszczeby też...

— Bo ja nic dotąd nie mam: ani ryb, ani pieczywa, ani choinki, ani prezentów dla Funia i Dziuni, nic dla Karolki...

— Dałem przecież piętnaście rubli!

— Wiesz, że jesteś zabawny! Dał piętnaście rubli... Przedewszystkiem, co to znaczy piętnaście rubli? A zresztą te pieniądze poszły na coś zupełnie innego. Wyżymaczka się popsuła, obrusa nie

bie — „pierworodnych synów szkoły polskiej". — „Pamiętnik ten będzie odżywczą dla ducha krynicą wspomnień, będzie ogniwem, spajającem nas, poza granicami kraju, będzie nas zespalał ściśle ze szkołą... Jeśli wydawnictwem tem uda nam się wzbudzić żywsze zainteresowanie się szkołą polską wśród naszego społeczeństwa—osiągniemy cel trzeci i ostatni".

Uczelnie zagraniczne oceniły prędko wartość i poziom szkół polskich, otwierając przed niemi wszędzie gościnne podwoje — co dla nas — wierzących w rozum zagraniczny — musi być przecież miarodajnem.

Tak więc widzimy, że przez lat dziesięć wytrwałej pracy i solidarnego czynu potrafiliśmy w Królestwie zorganizować i utrzymać szkołę własną, co nas — wbrew twierdzeniom różnych niedowiarków i pesymistów—przekonać powinno, że zorganizować i stworzyć ją potrafimy wszędzie, gdzie czyn taki możliwym się okaże.

S.

Litwa — Koronie.

Pożary huczą: w armatnim dymie
W gruzy się wali Kraj święty nasz.
Było nam ongi „Sława" na imię!
Dziś bezimienna my jeno straż.

Mieliśmy ongi miecze ze stali,
Co złote w boju rzucały skry!
Teraz kolejno będziem padali,
Dzisiaj wy, bracia, — a jutro my!

Cmentarz się zrobił jeden, a wielki
Z szumiącem zbożem zasianych pól.
Czekając śmierci ukoicielki,
Cichy się krajem przechadza Ból.

Chaty się walą na wasze głowy,
Sprawiedliwości Los daje kłam!
Pęka nadziei majak tęczowy...
Dzisiaj wam, bracia, a jutro nam!

I wyciągamy do siebie ręce...
Na wasze łany z litewskich głusz...
W śmiertelnym lęku, w krwawej udręce...
Każdy swej nędzy milczący stróż.

Na wasze groby niesiemy wianki,
Sierotom waszym chleby i łzy...
A lecą groźby, Jutra wysłanki:
Dzisiaj wy, bracia, a jutro my!

Dzisiaj my dla was, a jutro może
Pożar dosięgnie i naszych wrót...
I powitamy czerwone zorze
Błaganiem wielkiem o Boży cud!

A jednak Wiara, co nie zaginie,
Mówi, że idą słoneczne dni:
Gdy wielka jasność z chmury wypłynie
Pójdziemy razem i my i wy!

Wanda Niedziałkowska.

WILNO—POLSCE.

Po dniach polskich w miastach rosyjskich, z Pietrogradem i Moskwą na czele, przyszła dziś kolej na nas pośpieszenia zrujnowanemu Królestwu z pomocą. Mie mówiąc o tem, że Wilno w danym wypadku ofiarą byle jaką okupić się nie może; że obowiązkiem naszym jest nawet ponad stan uczynić wysiłek, pamiętać trzeba, iż nam już nie przystoją żadne miłosierne efekty, żadne sentymenty ckliwej filantropji.

My nie z jałmużną iść mamy; nie z litośną wdzięcznością za wystawienie Królestwa na ciosy, w całe państwo wymierzane.

Zwracamy się do złupionego i krwią ociekającego brata, którego los każdej chwili winniśmy być gotowi dzielić. Traf tylko zrządził, że wojna obecna nie dotknęła ziemi naszej. Gdy tam, nad Wisłą, wsie, miasta całe w gruzy padają, gdy tysiące bezdomnych tułają się po lasach, gdy pracowici, zabiegliwi ludzie nagle żebrakami się stają, gdy nikt niepewny życia ani mienia —my tutaj, bezpieczni, siedzimy w ciepłych swoich kątach, okupując spokój jeno pewnem podrożeniem produktów spożywczych.

Zali to faworyzowanie nas przez los nie budzi wyrzutu sumienia? Sądzę, że każdy w głębi duszy uczucia tego doznaje.

Wspomnijmy więc dziś, iż wyniszczenie Królestwa wkłada bezwzględny obowiązek dzielenia się z niem naszym nietkniętym przez wojnę majątkiem. Z tą myślą składajmy ofiary. Nieśmy je z własnym nawet uszczerbkiem, ponad zwykłą dobroczynną możność.

Jeśli zaś nie powinno się do dna możności owej wyczerpywać, to jeno dlatego, że ciąży na nas obowiązek przyjścia z ratunkiem nietylko Królestwu Polskiemu. Dłużni jesteśmy to samo równie jak ono biednej, a bardziej jeszcze sponiewieranej Galicji — tej krainie, co była do niedawna jedyną ostoją skołatanego ducha narodowego.

Dziś, jak zapewniają korespondenci prasy rosyjskiej, malowniczo przedstawiający całą urzędową prawdę, Galicję doszczętnie zrujnowali austryjacy.

Niema, sądzę, serca polskiego, coby się na wieść o tem nie ścisnęło boleśnie. Tu już nietylko o straty materjalne chodzi...

Niestety, dziś tylko materjalne straty częściowo wynagrodzić Galicji możemy. Z tem większą jednak gotowością, tem serdeczniej i skromniej niech się ku niej dłoń bratnia wyciągnie. Nie odstępujmy jej myślami naszemi i szykujmy się do przełamania z tą drogą nam dzielnicą bodaj ostatniego kęsa chleba.

To jesteśmy dłużni, my wilnianie, Polsce.

To obowiązek, wszelkiej filantropji obcy.

Ofiarność Litwy i Rusi.

W Mińsku litewskim odbywa się obliczanie składek, zebranych podczas „Dni polskich". Dotychczas obliczono zawartość skarbonek, które w ogólnej sumie dały przeszło 8,000 rb.

Ziemstwo pow. borysowskiego wyasygnowało na zapomogę dla ofiar wojny w Król. Polskiem 5,000 rb.

W Dźwińsku przed kilku dniami odbywał się zbiór ofiar w przedmiotach na rzecz ludności Król. Polskiego. Ładnie udekorowane jedliną wozy jeździły po mieście i trąbką pocztową oznajmiały o swojem przybyciu. Największem powodzeniem cieszyły się wozy w dzielnicach, zamieszkanych przez ludność chrześciańską.

Jampolskie ziemstwo powiatowe wyasygnowało 5,000 rb. na cele pomocy ludności Królestwa Polskiego do rozporządzenia Wielkiej Księżniczki Tatiany Mikołajówny. Pozatem zarząd ziemski zamierza zorganizować w powiecie jampolskim kwestę na rzecz pomienionego komitetu.

Powiatowe zebranie ziemskie w Kamieńcu wyasygnowało na cele pomocy ludności Galicji 4,000 rb. i po 1,000 rb. na rzecz belgów i serbów.

W Zdołbunowie na Wołyniu zorganizowana była kwesta jednodniowa, która dała 755 rb. 68 kop.

Podolskie T-wo roln. organizuje zakup dużej partji wołów roboczych dla ludności Galicji i Królestwa Polskiego. Ziemianie Podola ofiarowują się przekarmić zakupione woły do wiosny. Przysłano już deklaracje na 2 tysiące sztuk.

Kijowskie T-wo rolnicze projektuje zakup koni wojskowych, ranionych lekko, ale zdatnych jeszcze do pracy w polu. Konie te mają być oddane rolnikom Galicji i Królestwa Polskiego, którzy są zupełnie pozbawieni żywego inwentarza.

Specjalny komitet przy humańskim zarządzie miejskim urządził w d. 1 (14) grudnia koncert na rzecz ludności Królestwa Polskiego, która ucierpiała skutkiem wojny.

W Humaniu odbyło się zebranie organizacyjne oddziału Pietrogradzkiego Tow. pomocy polakom-ofiarom wojny.

---

miałam, krzesła ze stołowego trzeba było dać do reparacji...

— Skąd ja ci wezmę? Przecież nie ukradnę.

— Dobrze. W takim razie nie będzie świąt.

— Oby cię Bóg natchnął darem proroczym—pomyślałem.

— Ładnie wyglądamy. Niema co mówić.

Gdy wróciłem przed wieczorem, Walercia leżała na szezlongu z zamkniętemi oczami i głową, owiązaną białą chusteczką.

Funio i Dziunia, klęcząc na krzesłach przy stole, maczali palce w kałamarzu i robili czarne odciski na obrusie.

— Widzis — mówił Funio — ty nie umis tak, jak ja. U mnie znać białe krysecki.

Pokój wyglądał, jak po trzęsieniu ziemi, a z kuchni dolatywały kolendy, wykrzykiwane piskliwym sopranem Karolki.

— Pożyczyłem jeszcze dziesięć rubli. Starczy?

Walercia nie otworzyła oczu, tylko wyciągnęła rękę.

Nazajutrz było pieczenie strucli, przyprawianie ryb i odpędzanie Funia i Dziuni od migdałów. Zastawiłem zegarek i oddałem dług przyjacielowi, któremu również zabrakło.

Ustroiliśmy choinkę. Mieszkanie wróciło do zwykłego wyglądu, ale Walercia zapowiedziała Karolinie, że zaraz po świętach trzeba będzie zrobić naprawdę porządek, bo „taka robota, to na nic".

Bardzo się tem zmartwiłem i zapaliłem choinkę.

Funio był ogromnie zadowolony z konia na kiju. Ale potem zrobiło mu się żal biednego zwierzęcia i kij mu wyciągnął. Sieczka się wysypała i koń raptem zmizerniał. Zrozpaczony Funio zapowiedział, że kiedy tak, to i lalce Dziuni głowę rozbije. Dziunia się rozpłakała, poczem razem z lalką położono ją do łóżeczka.

Zjedliśmy wieczerzę. Walercia przełamała się opłatkiem z Karolcią, która całowała ją po rękach, trzymając pod lewą pachą „granat" na sukienkę.

Ale ona to zmieni, bo jej w „bronzie" daleko lepiej.

Z otrzymanych w lombardzie pieniędzy kupiłem Walerci mufkę, którą ona także zmieni na nową balję i durszlak. Ja wreszcie dostałem pugilares i schowałem go do biurka, gdzie już mam cztery takie same, prawie nie używane.

Ucałowaliśmy się z Walercią, a ona jeszcze dodała:

— Wiesz, wina niema. Czem jutro poczęstuję gości?

— Szkoda, żeśmy gdzieś nie wyjechali.

— Za co?

— Tak, święta — to taka przyjemność, przed którą uciec nie można.

Pomoc dla ofiar wojny.

Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, nadesłał nam — z prośbą o zamieszczenie—odezwę następującą:

RODACY!

Ojczyzna nasza ugina się znowu pod brzemieniem wielkiej niedoli narodowej. Burza wojenna, którą przeżywamy, znaczy ziemię naszą jedynie śmiercią i zniszczeniem, głodem i zgliszczami. Od Karpat i Bałtyku naród Polski nieustanne i olbrzymie musi składać ofiary i gdy jedni giną na krwawych polach bitewnych, inni stają na ziemiach swych siedzib odwiecznych—oko w oko ze śmiercią głodową, inni wreszcie tułają się bezdomnie po Ojczyźnie naszej lub, co gorsza, po odległych kresach dalekiej Północy, dokąd zapędza ich nieubłagany przymus przepisów wojennych. Żaden stan, żaden zawód, żadne stanowisko nie chroni przed piętnem niedoli w dobie obecnej, gdy tragiczny splot powikłań wojny coraz szersze zatacza kręgi i oddawna przekroczył granice dzielnicy naszej. Z dniem każdym zwiększają się rozmiary klęski, która na Polskę spadła, z dniem każdym wzrasta liczba tych braci naszych, którzy o radę, o pomoc, o ratunek wołają, i wołać mają prawo. Bo choć w Ojczyźnie naszej niemal nikt dzisiaj w dostatki nie opływa, jest nas przecie na świecie około 25 miljonów polaków, a do wielkiej ich części w Europie, czy po za jej obszarem, zawierucha wojenna nie dotarła i nie dotrze. Więc tym, co się w niedoli znaleźli, pomoc jeszcze dać możemy i dać musimy. Ta pomoc, z bratniego płynąca serca, nietylko ulgą materjalną będzie. Stwierdzi ona jedność naszą moralną, wielkie Braterstwo Polskie, którego unicestwić nie zdołały żadne przeszkody zewnętrzne. Złączyć się muszą dłonie polskie, gdziekolwiek los je postawi: nad Wisłą, czy nad Pełtwią, nad Niemnem czy nad Wartą, nad Sanem czy nad jeziorami Mazurskiemi—aż hen! do kresów Sybiru, czy dalekich pobrzeży Oceanu, jednem narodowem złączeni ogniwem, pomoc wzajemną nieść sobie musimy.

Tem poczuciem solidarności polskiej przejęty pozostał w czasach ostatnich w kraju naszym szereg instytucji społecznych i filantropijnych, poświęconych niesieniu ulgi ofiarom wojny. W ich rzędzie staje niżej podpisana organizacja Towarzystwa Pomocy rodzinom polaków, uczestniczących w wojnie oraz zubożałej przez wojnę ludności polskiej. Działalność jego nie jest ograniczona, jak naprz. działaluość naszych Komitetów Obywatelskich, do obszaru Królestwa Polskiego, nie wyodrębnia też jednej kategorji ofiar wojny, jak np. Tow. Opieki nad jeńcami-słowianami, ale obejmuje, w myśl ustawy, wszystkie w granicach działania wojsk rosyjskich tereny przez wojnę dotknięte i rozciąga się na wszystkie dziedziny potrzeb ludności polskiej Ta rozległość terenu działalności oraz wyłącznie polski jej charakter—oto na czem polega odrębność naszej instytucji.

Na to jednak, by sprostać ona mogła szczytnym swym zadaniom, potrzebne jest poparcie jaknajszerszych kół społeczeństwa naszego. Tylko wielki wysiłek zbiorowy zdoła zaspokoić olbrzymią, nasuwającą się potrzebę. Nie szczędźcie więc, Rodacy, w którejkolwiekbądź świata stronie życie płynie, poparcia Towarzystwu naszemu.

Instytucję naszą ręce polskie stworzyły niechaj ręce polskie spełnienie jej posłannictwa w jaknajszerszym zakresie zapewnią.

Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom wojny. Oddział Warszawski.

Rada nadzorcza: Stanisław Libicki i Rafał Radziwiłłowicz.

Prezydjum zarządu: prezes—Alfons Parczewski; I wice-prezes—Edward Geisler, II wice-prezes—Stefan Dziewulski, skarbnik — Jakób Glass; zastępca—Janina Żyrkiewiczowa; sekretarz—Janusz Kozłowski; zastępca—Kazimierz Nosdorf.

Członkowie Zarządu: Teresa Ciszkiewiczowa, Leon Chamiec, Michalina Kowalska, Konstanty Paprocki, Antoni Ponikowski, dr. Przemysław Rucki, Stanisław Starzeński, ks. Stanisław Wesołowski, Antoni Wieniawski, Kazimierz Życki.

Wszelkie ofiary w gotówce i naturze nadsyłać prosimy, pod adresem następującym: Warszawa, ul. Jasna № 19.

Z KRÓLESTWA.

Utrudnione prowiantowanie.

„Warszawskij Dniewnik" zwraca uwagę na osobliwy fakt, mianowicie, że od trzech tygodni koleje przestały ładować artykuły pierwszej potrzeby, adresowane do Komitetu Obywatelskiego i magistratu warszawskiego, dając pierwszeństwo ładunkom prywatnym. Wobec grożącego stąd Warszawie głodu, C. K. O. zbiera odpowiednie dane do walki z nadużyciami i czyni starania w celu obezwładnienia operującej na kolejach bandy.

Jednocześnie ministerjum komunikacji w porozumieniu z ministerjum handlu postanowiło przyspieszyć sprowadzanie towarów, nagromadzonych w porcie w Archangielsku, z którego do Wołogdy prowadzi jedynie wązkotorowa kolejka, obsługiwana zaledwie przez cztery pociągi dziennie i opanowana przez grupę spekulantów, sprzedających wagony na wagę złota.

„Warsz. Dniewnik" w dalszym ciągu pisze: „Bez przesady powiedzieć można, że w Warszawie teraz łatwiej jest otrzymać owoce krymskie, delikatesy i kawior, niż kartofle i mąkę". Osobliwość ta wyjaśnia się w ten sposób, że mąka i kartofle, jako artykuły pierwszej potrzeby, nie mogą pokryć „podatku" na „smarowanie" osi; „podatek" ten, dochodzący do 20 i 30 kop. od puda, opłacają towary zbytkowne, gdyż na to pozwala ich „kalkulacja".

Z Mławy.

Nadzwyczaj ożywione i ruchliwe niegdyś miasto Mława zamarło obecnie zupełnie. Dwie trzecie ludności miejscowej uciekło. Pozostali przeważnie biedacy, których nędza jest obecnie jeszcze większa. Niektóre rodziny nie mają nawet suchego chleba, nieraz przez tydzień cały żywiąc się byle czem, najczęściej samemi kartoflami. Jedyna piekarnia, która pozostała, nie wypieka chleba z braku mąki.

Mieszkania żołnierzy.

„Warsz. Dniewnik" zamieścił postanowienie obowiązujące naczelnika okręgu wojennego, który zabrania udzielać schronienia szeregowcom na poddaszach domów lub w piwnicach, o ile ci szeregowcy nie są umieszczeni na kwaterach przez odpowiednie władze. Winni karani będą zamknięciem w więzieniu lub twierdzy na 3 miesiące lub grzywną do 3,000 rb.

Z GALICJI.

Reformy.

Na kolejach Galicji Wschodniej obowiązywała dotychczas taryfa austrjacka. Obecnie uznane to zostało za najzupełniej anormalne, wskutek czego specjalna komisja przystępuje do opracowania odnośnej taryfy wedle norm rosyjskich. (N. Wr.).

Kruki.

„Od chwili zajęcia Lwowa—pisze „Pietrogradskij Kurjer"—wciąż, aż do chwili obecnej, zjeżdżają się tu kupcy ze wszystkich stron Rosji. Śladem armji idą handlarze.

Wykupili oni towary; co mogli—wywieźli i sprzedają w Rosji po cenach wysokich. Reszta leży we Lwowie spakowana i czeka chwili, gdy ceł nie trzeba będzie opłacać.

Niektórzy kupcy-przybysze zdołali się przedostać do samych pozycji i tam otworzyli handle. Starają się oni brać jaknajwiększe ceny. Sprzedawcy machorki np. zarabiają 700 do 800% Ósemka machorki, wartości 5 kop, kosztuje 35 do 40 kop. Zlatują się handlarze, i zbierają pieniądze.

W użyciu obecnie jest wyłącznie moneta rosyjska".

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

O nastrojach społeczeństwa.

Pan A. Guczkow, b. prezes Dumy Państwowej, a obecnie pełnomocnik „Czerwonego Krzyża" na terenie wojny, w rozmowie z korespondentem „Birż. Wied." oświadczył między innemi:

„Nastrój w Królestwie,—a był on rzeczą wielkiej wagi dla naszych działań wojennych,—jest zdumiewający. Odrazu, od początku wojny, ludność polska stanęła po stronie państwowości rosyjskiej..."

„Nastrój Królestwa wcale nie opiera się na rachubach otrzymania w przyszłości jakiegokolwiek wynagrodzenia za udzieloną nu teraz pomoc".

Odgłosy wojny.

Sztandar ukraińców.

Jak donosi „Prikarp. Ruś", tow. halicko-rosyjskie w Kijowie otrzymało wiadomość, że w liczbie sztandarów, zdobytych na austrjakach, znajduje się sztandar „legjonu ukraińskiego" o barwie żółto-zielonej. Po jednej stronie sztandaru jest wizerunek Matki Boskiej, po drugiej portret hetmana Mazepy.

Zniknięcie Enwera paszy.

Od kilku już dni Enwer pasza zniknął z Konstantynopola. Nieobecność ministra wojny w stolicy w chwili tak ważnej dla Turcji wywołała mnóstwo przypuszczeń i komentarzy.

Według jednej wersji Enwer pasza wyjechał do armji czynnej nad granicę Kaukazu, według innej—miał on uzasadnione obawy zamachu na jego życie; to też ze względów bezpieczeństwa udał się ze swymi adjutantami na pokład jednego z niemieckich okrętów wojennych.

Narada.

„Hamburger Nachrichten" donoszą, że w Calais odbyła się narada Joffre'a, Kitchenera i króla Alberta w celu ustalenia dalszego planu kampanji.

Kącik satyryczny.

Trzy zdania.

(Bajka).

Była raz wymiana zdań:
Czy lepszy mądry, czy też głupi drań?
—Ja tam, Prot mówił—mądrego już wolę,
Jeżeli nawet wywiedzie mnie w pole...
Działa dobrze, czy też źle —
Wiem, czego chce.

—Też mi pociecha! Jan odrzecze na to —
Czyliż nie lepszy łotr głupi?
Niech wodę czerpie łopatą,
Niechaj własne mienie łupi...
Im mniej postępuje roztropnie
Tem snadniej celu nie dopnie. —

...A słuchał tych wywodów trzeci sąsiad, Michał;
Słuchał i wzdychał.
— Ej, kmotry—rzecze w końcu — dość już, dość tej kłótni,
Dobrej dla trutni.
Rozwiązanie jej proste: nie mieć, mojem zdaniem,
Do czynienia tak z mądrym, jak i z głupim draniem.

Z ostatniej chwili.

Dowiadujemy się, że kwesta, naznaczona na dnie 28 i 29 b. m. st. st. została, z przyczyn od Komitetu niezależnych, odłożona na czas nieokreślony.

Pokwitowania.

Na pomoc dla Królestwa Polskiego.

złożyli w naszej Redakcji: Inż. Józef Litauer z żoną 6 rb., Wanda i Witold Abramowiczowie 10 rb.

Dla dzieci lwowskich.

Dnia 21/XII (3/1) zebrano na zabawie dziecinnej 25 rb.

Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAWA STUDNICKA.

Wydawca:
WITOLD ABRAMOWICZ.

Drukarnia „Znicz" w Wilnie.

Rok IV. Wilno, 1 stycznia 1915 roku (14 stycznia 1915 r.) № 1.

Przegląd Wileński

pismo codzienne.

Adres Redancji i Administracji: Zawalna 3, m. 7 № skrzynki poczt. 52.

Redaktor przyjmuje codziennie, prócz świąt i niedziel od godz. 12 do 2 po poł.

Warunki prenumeraty z przesyłką lub odnoszeniem do domu:
Rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 25 kop., miesięcznie 50 kop.

Ceny ogłoszeń:
Na 1-j stronie 30 kop.; na 4-j po 15 kop. od wiersza. Nekrologi po 40 kop. od wiersza. Ogłoszenia drobne za każdy wyraz 3 kop.

Cena numeru pojedyńczego 2 kop., na kolei 3 kop.

1914.

Przeżyliśmy rok, który w dziejach ludzkości nigdy zapomniany nie będzie—rok wybuchu wojny europejskiej.

Cokolwiek innego w okresie tym się działo, schodzi do szeregu zdarzeń lilipucich. Ogromna część wysiłków, które przed wojną tytanicznemi nam się zdawały, nietylko w znaczeniu swem skarlała, ale wprost wszelki utraciła walor, unicestwiona została, zmieciona huraganem burzy wojennej.

Oto chociażby reforma sejmu galicyjskiego!..

Ile pracy, ile walk ona pochłonęła...

D. 8 (21) lutego pisaliśmy w „Przeglądzie Wileńskim“:

„Kończy się w Galicji wojna z rusinami. Długi szereg „hajdamackich uroszczeń“, któremi przez lat dziesięć straszono opinję publiczną, jako najaktualniejszem dla Polski niebezpieczeństwem, dziś ma być zaspokojony. Konieczność dziejowa bierze górę nad „egoizmem narodowym“, przyczem wychodzi na jaw szkodliwość roboty bezwzględnych egoizmu tego szermierzy“...

Czytając dziś te słowa, pojmujemy dopiero z całą przerażającą jasnością, małość i zwodniczość wszelkich rachub ludzkich.

Jakże trudno wobec tego przewidywać, co nam przyniesie rok 1915—prawdopodobnie data olbrzymiego mapy europejskiej przekształcenia.

Oddawa już wojny obecnej z roku na rok wyczekiwano. Układ sił, biorących w niej udział, był wprawdzie aż do końca tajemnicą, ale bezpośrednia przyczyna coraz widoczniejszą się stawała.

Położenie geograficzne Niemiec, potężny rozwój ich przemysłu, ogromny przyrost ludności, stłoczonej w samym środku Europy i rozsadzającej granice ojczyzny—wszystko to rodziło gwałtowną potrzebę ekspansji poza terytorjum naszej części świata.

Zdawało się, że tylko Anglja parciu temu stanie na przeszkodzie. Ona jedna —sądzono—w wydobyciu się Niemiec na szerszy świat z ciasnej Europy może widzieć dla siebie groźne niebezpieczeństwo.

Ponad głowami walczących dziś zastępów pstrzą się w Niemczech różne popularne sztandary, w najrozmaitszy sposób podniecające zapał żołnierski, a częstokroć najzupełniej obce rzeczywistym celom wojny.

Rozbieżność popularnych haseł, elektryzujących tłumy, i chłodnych rachub dyplomacji nie powinna jednak w stosunku do pierwszych zbytnim przejmować nas sceptycyzmem.

Fakt, że dla podniecenia ducha rycerskiego w masach wypadło uciekać się dziś— —do haseł humanitarnych, takich, jak: sprawiedliwość słabym, prawo przed siłą itp. —świadczy o mocnem zakorzenieniu się w zbiorowej duszy ludzkości pierwiastków szlachetnych i o przychodzeniu ich do głosu w historji.

Hasła owe podniósł r. 1914 i przyszłość mu tego nie zapomni.

Za wolność cudzą, za wolność pierwszych z brzegu uciśnionych, a wyzwalających się ludów walczyć wraz z innymi poszedł na Węgry w r. 1848. „Wiosna ludów“ przyniosła niepodległość jednym, swobody obywatelskie innym...

Nam nie przyniosła nic—prócz wielkiego szacunku, ze czcią graniczącego. Szanowano nas za szczery demokratyzm, jakim odznaczali się „czerwieńcy“ polscy; czczono za tę bezinteresowność, z jaką szliśmy na każdą walkę o czyjąkolwiek wolność.

Po zwinięciu sztandarów r. 1848, rozpoczęła się praca w kraju: mozolne, a zdawało się beznadziejne demokratyzowanie społeczeństwa, pogrążonego w ciemnocie i niedoli... Wówczas wystąpił do walki piórem ten sam zapaleniec — Zygmunt Miłkowski, jako Jeż tym razem, i dziwy zaczął szlachcie opowiadać o obowiązkach względem chłopa. Tak pracował aż do r. 1863...

Kiedy się naród po klęsce znów do snu cichego ułożył, Jeż nie poddał się zwątpieniu.

To ciągłe budzenie nieustannie zasypiających; to czuwanie nocne za tylu innych; to wartowanie na zimnie, a w pustkowiu przez długie, długie lata, w słabej nadziei, że hasło usłyszane, a raczej wysłuchane będzie; to uczepienie się konwulsyjne ostatnich strzępów purpury dawnej — oto działalność pułkownika Miłkowskiego w okresie reakcji.

Do ostatniej chwili wołał i wierzył.

Zawiodła wiara, wołanie echa nie miało.

Spij, żołnierzu nasz.

Teodor Tomasz Jeż.

Otrzymaliśmy wiadowość o śmierci w Lozannie Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), Starzec ten. 92 letni, był nam wyjątkowo drogi —nietylko przez niezkazitelność charakteru, nietylko przez wytrwałą pracę literacką, ale przedewszystkiem przez zasady te, które w dzieciństwie ukochał, których w młodości i w wieku dojrzałym krwią własną bronił, które — starcem już będąc — bez chwili wytchnienia narodowi swemu przypominał.

Wychowany w gorącej dla kraju miłości, widział Miłkowski — jak i wszyscy jemu współcześni — obowiązek Polski względem ludu swego tudzież narodów innych.

Szkolnictwo w Galicji.

W „Prikarpatskiej Rusi“ czytamy co następuje:

Wyższe zakłady naukowe w Galicji podlegają bezpośrednio dozorowi wojennego generał - gubernatora. Do skończenia wojny uniwersytet i politechnika pozostaną zamknięte.

Zarząd i dozór nad średniemi i niższemi zakładami naukowemi oddano w ręce dyrektora i bezpośrednio podlegających mu inspektorów szkół ludowych pod naczelnem kierownictwem wojennego generał - gubernatora, który wydaje konieczne rozporządzenia i instrukcje.

Dyrektorem szkół ludowych w Galicji mianowany jest dyrektor szkół ludowych w gub. kijowskiej, B. W. Plesskij; inspektorami pp. Juszkiewicz (z gub. chełmskiej), Owsiewskij, Feszczenko (z Połtawy), Mirolubow (z Saratowa), inspektor mirgorodzkiego gimnazjum Justynow; z tych pięciu inspektorów p. Juszkiewicz przeznaczony jest dla Lwowa; szósty inspektor będzie mianowany dla Czerniowiec.

Lietuvos TSR Centr. Bibliotek...

W styczniu 1915 r. będą otwarte w Galicji prywatne średnie i niższe zakłady naukowe, przyczem osoby i instytucje, pragnące otworzyć takie zakłady, powinny porozumieć się z odnośnym inspektorem, który, po wyjaśnieniu wszystkich okoliczności, przedstawi te prośby za pośrednictwem dyrektora szkół ludowych generał-gubernatorowi do ostatecznego rozstrzygnięcia.

W średnich i niższych zakładach naukowych w Galicji, nikt nie może być dopuszczony do nauczania bez zezwolenia odnośnego inspektora, którego obowiązkiem jest usunąć od nauczania osoby niepewne. Osoby, pragnące zajmować się nauczaniem prywatnem po domach, również muszą otrzymać zezwolenie od inspektora.

Do dyrekcji szkół ludowych w Galicji wpłynęło już wiele próśb o otwarcie zakładów naukowych; będą one uwzględniane pod warunkiem, że w każdym takim zakładzie będzie wykładany język rosyjski i to nie mniej, niż 5 godzin tygodniowo i w języku wykładowym rosyjskim.

Obecnie wzywa się lektorów i nauczycieli do początkowych rosyjskich szkół państwowych, których preliminowano 10, z tego 5 w miastach, a resztę po wsiach, gdzie pozostały jeszcze w całości budynki szkolne.

Dyrekcja szkół ludowych w Galicji obecnie wytęża działalność w kierunku poczynienia odpowiednich przygotowań do prawidłowej organizacji w Galicji rosyjskiej szkoły państwowej.

Otwieranie prywatnych zakładów naukowych będzie dozwolone pod warunkiem, by szkoły te nie były wrogie dla Rosji i aby język rosyjski wykładano w nich w istocie, a nie fikcyjne. Zamiast podręczników szkolnych do historji polskiej i języka polskiego używanych w Galicji, będą dopuszczane tylko te co mają aprobatę rządową i są używane w Królestwie Polskiem.

Sursum Corda.

Podnieśmy serca! Przyszłość witamy
W koronie jasnej tęczowych śnień.
Ktoś szczerozłotej uchyli bramy
I zejdzie ku nam słoneczny dzień.

Podnieśmy serca! Przyszłość się jawi
W nadziei blaskach, w promiennych skrach.
Serdeczną męką i bólem krwawi,
Wznosimy dla Niej świątynię—gmach.

Podnieśmy serca! Oto Rok Nowy,
Więc powitalny toast nam wznieść:
Cześć tym, co w boju złożyli głowy,
I tym, co żyją i cierpią—cześć.

I tym, co wierzą w Słońce Zarania,
Że z poza czarnych wybłyśnie chmur,
I tym serdeczna cześć powitania,
Co w ogniu stoją, jak zwarty mur.

Cześć tym, co Jutro podźwigną z Nocy,
Tym, co po życie idą przez krew.
Tym, co czuwają w głuchej Północy,
Czekając wiernie na wielki zew.

Cześć bojującym! Podnieśmy serca.
Przyszłość się jawi. To Nowy Rok.
W obliczu Jutra ten przeniewierca,
Kto w Jutrze widzi cienie i mrok.

Wanda Niedziałkowska.

Na marginesie.

Na szczęście

„Gdyby ofenzywa austrjacka nad Sanem powiodła się i gdyby austrjacy odzyskali Lwów — pisze „Gazeta Warszawska" — to wówczas dr. Michał Bobrzyński miał zastąpić twardą dłonią miękkie rządy d-ra Witolda Korytowskiego. Ale na szczęście ani w Królestwie, ani w Galicji już dobroczynnych i błogich skutków rządów p. Bobrzyńskiego nie doznamy".

Na szczęście. („*Prawda*").

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Komentarz.

W gazecie „Nowoje Wremia„ czytamy:

„Papież Banedykt XV telegrafował do cesarza Wilhelma: „Chrześcijańska miłość bliźniego, wyróżniająca waszą cesarską mość, pozwala mi mieć nadzieję, że w. ces. m. skończy ten rok wykazaniem łaski monarszej i przyjmie naszą propozycję, wymiany jeńców, niezdolnych do walki". Cesarz Wilhelm odpowiedział: „Dziękuję Waszej Świętobliwości i poczuwam się do serdecznego obowiązku zapewnienia, że propozycja Waszej Świętobliwości, złagodzenia losu jeńców, niezdolnych do walki, spotkała się z mojem uznaniem. Uczucie chrześcijańskiej miłości bliźniego, będące podstawą propozycji, odpowiada najzupełniej moim dążeniom osobistym".

Wiedeńska „Politische Korespondenz" poświęca sympatyczny artykuł propozycji papieskiej. Austrjacy zapewniają, że Watykan przedtem już prowadził pertraktacje ze stronami zainteresowanemi. Dopiero po zapewnieniu się co do zgody, papież zwrócił się do Wilhelma w sposób urzędowy".

Komentując odezwę Watykanu, „Nowoje Wremia" powiada:

„Śród największych kłamstw świata, zapamiętane będzie, w jaki to sposób na początku roku 1915 papież rzymski, Benedykt, kadził miłości chrześcijańskiej wroga ludzkości".

Koniec idylli.

Korespondenci gazet opisywali o idylicznych spotykaniach i rozmowach pomiędzy żołnierzami armji rosyjskiej i niemieckiej w pobliżu okopów. Obecnie władze rosyjskie postanowiły położyć kres wszelkim podobnym „idyllom", ponieważ okazało się, że niemcy korzystają z każdej sposobności, aby przesyłać do armji rosyjskiej różne odezwy, nawołujące do oddawania się do niewoli. Żołnierz rosyjski jednak z wielkim sceptycyzmem przyjmuje te odezwy i nie daje się skusić ani „towarzyszom", wzywającym w imię idei, ani tym, co obiecują pieniądze za broń i dobre warunki materjalne. Pan Iw—kow, korespondent „Now. Wremi", a nie wątpi, że ci, co wzywają do dezercji, sami, skoro tylko rosjanie przystąpią do ataku, i armja niemiecka będzie się cofała, zaczną się chować w okopach i czekać, aby ich rosjanie stamtąd wzięli do niewoli.

B. HERTZ.

Życzenia noworoczne.

(Mały feljeton).

Listonosz już był. Stróż był. Roznosiciel gazet był.

Pan Henryk sądził, że koniec.

Ktoś znów zadzwonił i po chwili Frania zameldowała wizytę kominiarza, który życzy obojgu państwu...

Służąca nie skończyła, bo pan Henryk wpadł raptem w złość.

— Co u stu djabłów!—krzyknął, krasnieiąc, jak cegła. — Za każdym razem daję złotówkę, a ten mi tu będzie jeszcze przyłaził z życzeniami.

Frania znikła, jakby ją wywiało. Z przedpokoju dolatywały pojedyńcze słowa:

...Zły... życzenia... złotówka... niech ich choroba...

Drzwi huknęły i Nowy Rok znów poweselał...

Ale pokazało się, że państwo Henrykostwo mają w mieście daleko więcej życzliwych, niż przypuszczali. Nie minął bowiem kwadrans, a dzwonek znów począł trelować.

— Kogo tam djabli przynieśli?

— Woźny od komornika.

— Cooo?

— No ten, co stał w przedpokoju, kiedy nam przylepiali karteczki do luster.

Pan Henryk zaniepokoił się i spiesznie wdział szlafrok.

— To naturalnie jakaś twoja sprawka—mruknął do żony.

W przedpokoju stała figurka ze srebrnemi guzikami i czaszką łysą, jak melon.

— O co to chodzi?—uprzejmie spytał gospodarz, szczypiąc się w brodę. — Chyba omyłka, bo ja...

— Szanownym państwu przy Nowym Roku wszystkiego najlepszego, długiego życia, szczęścia, zdrowia...

— Nie mam drobnych!—ryknął pan Henryk i już miał zawrócić, gdy usłyszał, że wkrótce ma go szlag trafić.

Rozgniewał się tedy nadobre; chwycił gościa za urzędowo sztywny kołnierz i tak nim machnął, że biedak, rozkrzyżowawszy ręce, palnął łysiną o przeciwległe drzwi.

Minęło dobre pół godziny, nim pan Henryk zdołał, po tym wybuchu noworocznego entuzjazmu, uporządkować roztrzęsione swe nerwy. Wreszcie, obawiając się nowych niespodziewanych odwiedzin, ubrał się i wyszedł.

W tramwaju znajomy konduktor oświadczył panu Henrykowi, że niczego tak nie pragnie, jak jego szczęścia. Więc dołożył coś do biletu i odpowiedział głośno: „nawzajem", a po cichu: „bodajeś pękł".

Ponieważ był literatem, zarobki nawiedzały go z wyszukaną dyskrecją. Nowy Rok nie przynosił też żadnych wyjątkowych plonów. Nic zatem dziwnego,

Kronika miejscowa.

= **Ze spraw rolnych.** Na grudniowem zebraniu Wileńskiego Tow. rolniczego poruszono, między innemi, sprawę wzbronienia przez rząd wywozu nasion koniczyny zagranicę. — Wiceprezes Towarzystwa, p. Wańkowicz, oświadczył że w roku bieżącym spodziewany jest wysoki plon nasienia koniczyny, który w zupełności wystarczy na potrzeby wewnętrzne państwa, a nadmiar powinien szukać lokaty zagranicą, gdyż w przeciwnym razie producenci tych nasion poniosą dotkliwe straty. Zebranie uchwaliło więc poczynić starania o zniesienie wspomnianego wyżej zakazu. – Jaka będzie podaż i jakie zapotrzebowanie nasion koniczyny na zbliżającą się kampanję, trudno to obecnie ująć w cyfry; doświadczenie zaś kilku lat ostatnich wskazuje, że ceny na lepsze gatunki tego nasienia były wciąż bardzo wysokie, do 18 rub. za pud, co bezwątpienia świadczy, iż podaż nie jest wystarczająca i że miejscowemu zapotrzebowaniu zagranicą robi dużą konkurencję. W rolnictwie powinno być zasadą produkować to, co najlepiej się opłaca; jeżeli nasze gospodarstwa za mało wytwarzają nasion koniczyny to niech ponoszą konsekwencje własnej niezaradności, dlatego też w warunkach normalnych zakaz wywozu zagranicę koniczyny nasiennej byłby niepożądany; przy obecnych zaś warunkach zakaz taki wydaje się zupełnie na czasie. Nikt nie przywiduje, by wojna skończyła się wcześniej, niż w połowie lata; pomimo wielkiej ilości rąk, zabranych rolnictwu, jeszcze dopóki wojna nieskończona gospodarstwa mogą dostać robotnika ze stron, objętych pożogą wojenną. Lecz gdy się wojna skończy, to kilka lat następnych będzie bardzo ciężkich pod względem rąk roboczych, gdyż każdy, kto ocalał od wojny, podąży do swych pieleszy rodzinnych, żeby je dźwignąć z gruzów. Otoż pożądanem jest, by rolnicy zasieli tej wiosny możliwie dużo koniczyny, która, będąc rośliną kilkoletnią, w przeciągu 2—3 lat dawałaby plony bez udziału pracy rolnika. Niezależnie od przypuszczalnego braku rąk roboczych, może też okazać się brak nasion zbóż Niech przeto koniczyna ratuje sytuację, gdyż pola w żadnym, razie nie powinny próżnować. *I. Romanowicz.*

= **Artyści żołnierzom.** Komitet „dnia artystycznego" odbył posiedzenie 30 z. m., w sprawie zakupu najniezbędniejszych rzeczy dla żołnierzy. Postanowiono tedy zakupienie 500 kompletów bielizny. Każdy komplet będzie opakowany osobno w worki z napisami: „Artyści m. Wilna — żołnierzom". W najbliższej przyszłości mają te prezenty być zawiezione na pozycje przez pp. Boguckiego, Rybakowa i Szachnowskiego. Licytacja obrazów, zaofiarowanych komitetowi, odbędzie się w niedzielę, d. 4 stycznia, o g. 1-ej po poł., w lokalu przy ul. Ś-to Jerskiej № 4. Pieniądze, osiągnięte z licytacji, pójdą do kasy komitetu „dnia artystycznego".

= **Wystawy.** W tych dniach otwarto wystawę prac rzeźbiarza — samouka Itkinda, w lokalu gimnazjum żeńskiego żydowskiego. Wejście bezpłatne.

W wileńskiem towarzystwie artystycznem urządzono wystawę obrazów pp. Zuckermana. M. Wierowkinowej i Jawlenskija. Wystawa ta ma przyjść z pomocą „damskiemu komitetowi Czerwonego Krzyża", pod protektoratem pani S. A. Wierowkin. Reprezentowane są tu najnowsze prądy malarstwa rosyjskiego.

= **Najwyższe podziękowanie.** Kancelarja ministra spraw wewnętrznych zawiadomiła gubernatora wil., że Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej rozkazać raczył serdecznie podziękować osobom urzędowym i delegacji od włościan gminy Dowgieliskiej, które złożyły patrjotyczną ofiarę i za uczucia wiernopoddańcze, wyrażone z powodu działań wojennych.

= **Zjednoczenie sił rządowych i społecznych.** Prezes znajdującego się pod Najwyższym Jego Cesarskiej Mości protektoratem Romanowskiego Komitetu opieki nad sierotami poległych w wojnie zawiadomił gubernatora Wileńskiego, że Komitet zezwolił utworzyć w gub. wileńskiej powiatowe filje Komitetu w składzie następującym: powiatowy marszałek szlachty, inspektor szkół ludowych, jeden z ziemskich naczelników z nominacji gubernatora, dwóch członków, zatwierdzonych przez Komitet na 3 lata z pośród przedstawionych przez gubernatora miejscowych obywateli ziemskich, dwóch członków gminy wiejskiej z wyboru gubernatora. Komitet jest pewien, że powołane w ten sposób do życia powiatowe filje Komitetu w powierzonej p. P. W. Wierowkinowi gubernji, jednocząc siły rządowe i społeczne, przy zgodnej pracy pomogą urzeczywistnieniu wielkiej sprawy opieki nad sierotami, której znaczenie państwowe uznane zostało z wysokości Tronu.

= **Wice-prezydent.** Na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 8 stycznia ma być wniesiony projekt utworzenia w wileńskim zarządzie miejskim urzędu wice-prezydenta, jak to się praktykuje w większych miastach państwa.

= **Choroby zakaźne.** W ostatnim tygodniu w Wilnie, wypadki zasłabnięcia tyfusowego znacznie się zmniejszyły: na tyfus plamisty zachorowały 4 osoby, na tyfus brzuszny 2, na szkarlatynę 10, dyfteryt 14 i odrę 4.

= **Ofiary.** Złożyli w Redakcji naszej: zamiast gwiazdki: p. Halina Budnówna na jeńców polaków rb. 5; na polaków Królestwa Polskiego — rb. 5; na dzieci lwowskie: Magdusia Hertzówna 1 rb.; zamiast wizyt noworocznych: Dr. Stefanja Hertz 2 rb., Witold Abramowicz 1 rb; Wacław Studnicki 1 rb., Benedykt Hertz 1 rb.

Z Litwy i Rusi.

** **Z powiatu Lidzkiego.** (Kor. wł.). W parafji Różanka, na wezwanie miejscowego proboszcza ks. Moroza, ludność wiejska z zapałem pospieszyła z pomocą Królestwu Polskiemu. Wciągu jednego dnia zebrali włościanie między sobą około 70 rb. gotówką, 150 pudów żyta, 200 pudów płótna, 10 pudów kartofli, nie licząc pokaźnej ilości jęczmienia, owsa, odzieży i t. p. Objaw to znamienny i wielce pocieszający.

Z KRÓLESTWA.

× **Brakujące towary.** W Warszawie daje się odczuwać coraz bardziej brak towarów kolonjalnych. Zapasy dawne pochłania prowincja, a dowozu z portów niema zupełnie.

Niedostateczną też okazuje się dostawa skóry, na czem mocno cierpi bardzo rozwinięty w Warszawie wyrób rękawiczek.

Wreszcie na brak materjałów uskarżają się pracownie instrumentów chirurgicznych,

× **Co przed czem.** Na ostatniem posiedzeniu Tow. Słowiańskiego w Warszawie jeden z referentów, p. Witoszyński, wystąpił—jak pisze „Warszawskoje Utro" — z projektem ufundowania w Warszawie „Domu słowiańskiego". Referent zaproponował Towarzystwu, ażeby zwróciło sie do magistratu z prośbą o przyłączenie do Muzeum miejskiego, które ma stanąć w Alejach Jerozolimskich, zaprojektowanego „Domu słowiańskiego". Referentowi odpowiedział pokrótce p. Miciński. Zdaniem p. Micińskiego, w Warszawie ufundować należy nie słowiański, lecz „polski" dom. Każda narodowość słowiańska powinna dbać o utworzenie własnego „Domu", poczem dopiero pomyśleć można o stworzeniu organizacji, któraby miała za zadanie wykonywanie różnych ogólno-słowiańskich zadań.

× **Kandydaci** Wśród sądowników warszawskich i pozostających na służbie w innych okręgach sądowych odbywa się zapis kandydatów na posady w przyszłym ustroju sądowym w Galicji Wschodniej.

× **Do Galicji.** Księgarnie warszawskie wysyłają do Lwowa transporty podręczników szkolnych, używanych w szkołach polskich prywatnych, a to z powodu zakazu używania podręczników, wydanych w Galicji.

× **Głód papieru.** Od paru tygodni w Warszawie odczuwa się brak papieru. Redaktorzy pism zwrócili się o pomoc do Centr. Komitetu Obywatalskiego, którywyjednał zaliczenie papieru gazetowego do kategorji „środków pierwszej potrzeby". Niektóre pisma znacznie zmniejszyły objętość numerów.

Z GALICJI.

* **Podbój ekonomiczny.** Za Bankiem Państwa, króry zamierza w najbliszej przyszłości otworzyć filje w kilku miastach Galicji Wschodniej, idą rosyjskie banki prywatne.

„Rus. Sł." pisze: Zarządy prywatnych banków handlowych Pietrogradu usilnie opracowują projekty, mające na celu założenie filji w kraju zdobytym.

„Sprawa ta postawiona została na porządku dziennym już w końcu października w związku z przybyciem do Pietrogradu finansistów angielskich, będących właścicielami firm nafcianych w Galicji.

„Obecnie wyjaśniło się—pisze „Rus. Sł."—że dla działalności rosyjskich instytucji kredytowych w Galicji jest grunt bardzo wdzięczny.

Banki rosyjskie przedewszystkiem podjąć się mają zadania — wznowienia działalności przedsiębiorstw nafciarskich Galicji celem zaopatrzenia w naftę kraju Południowo-Zachodniego.

„Sprawie tej nadawane jest znaczenie kolosalne tak w sferach przemysłowych, jak rządzących.

„Jednocześnie nasze instytucje kredytowe (kończy „Rus. Sł.") współdziałać będą rozwojowi przemysłu leśnego w kraju, co ma także znaczenie doniosłe dla Południa i Południo-Zachodu, zupełnie pozbawionych materjału budowlanego".

Z ROSJI.

— **Niespodziewana represja.** Wielkie wrażenie wywołało w Moskwie zamknięcie komitetu adwokatów przysięgłych. Na podstawie niepochlebnego świadectwa, wydanego przez komitet o pomocniku adw. przys. Szmakowie, który chciał wstąpić do korporacji, ta ostatnia przyjęcia odmówiła. Szmakow zaskarżył komitet. W trakcie rozpatrywania sprawy, samo istnienie komitetu (powstał on jeszcze w roku 1887) zostało uznane za nielegalne. Zamknięcie to dokonane zostało w 50-tą rocznicę reformy sądowej.

— **Akcja otrzeźwiająca.** Wocec rozpowszechniającego się w Rosji używania do picia spirytusu, dobywanego z politury, podniesiono w Pietrogradzie projekt wydania prawa, nakazującego wypuszczać z fabryk politurę tylko w stanie denaturowanym, niezdatnym do użytku wewnętrznego. Nowe prawo ma być ogłoszone na podstawie 87 artykułu ustaw zasadniczych, jeszcze przed zwołaniem Dumy Państwowej.

— **Stosunki handlowe z Francją.** Wkrótce przybywa do Moskwy specjalna delegacja z Francji, złożona z wybitnych działaczy parlamentarnych: senatora Meline'a, byłego prezesa rady ministrów, posła Tierry, byłego ministra robót publicznych i prezesa komisji celnej izby deputowanych. Oprócz Moskwy, delegaci odwiedzą inne miasta rosyjskie, a także Warszawę, Rygę i—być może, Tyflis. Delegacja ma wyjaśnić, czy handel francuski może wyprzeć z rynku państwa rosyjskiego towary niemieckie.

— **Egzaminy państwowe** na wydziale prawnym uniwersytetu pietrogradzkiego odbędą się w styczniu. Prośby studentów, poparte przez rektora, o podział egzaminów na dwie serje i odłożenie drugiej serji na maj—nie zostały uwzględnione.

POMOC RZĄDOWA.

Według ostatniego memorjału Centralnego Komitetu Obywatelskiego, pierwsza pomoc rządowa dla zrujnowanej ludności Królestwa przedstawia się w cyfrach następujących:

Na odbudowanie zniszczonych zagród włościańskich.	Ubezp. rządowe	22.000.000
Na odbudowanie zniszczonych budynków innych.	Ubezp. rządowe	8.000.000
Na zakup 130.000 koni		13,000.000
Na zakup zboża na zasiewy, na przeżywienie		30.000.000
Na pożyczki bankom, przemysłowi i handlowi		50.000.000
Na powiększenie funduszów kas gminnych		8 000.000
Nadto do rozporządzenia C. K. O.		
Na hurtowe zakupy żywności bydła, drzewa		5.000.000
Na pożyczki poszkodowanym		5.000.000

że nagła a epidemiczna życzliwość bliźnich rychło przeczyściła jego tandentną portmonetkę. Szczęściem, w kawiarni miał kredyt nietylko na dużą czarną, ale i na życzenia kelnera.

Zaciągnąwszy ten dług wyjątkowo honorowy, począł medytować o jakimś zarobku i szukać tematu do feljetonu.

I oto nagle przypomniało mu się...

Onego czasu mieszkał w okolicy Uussikirko. Był właśnie Nowy Rok i chudy las finlandzki brodził w pulchnym, głębokim śniegu. Wiadomo, że dotąd jeszcze po krajach skandynawskich wałęsają się rozmaite dobre i złe duchy, układające stosunki między ludźmy inaczej, niż w reszcie Europy.

Otóż wiele rzeczy dziwiło tu p. Henryka; ale najbardziej to, że nikt mu nie winszował N. Roku. Gdy wkońcu zjawił się listonosz i doręczywszy list, zabierał się do odejścia, gość polski jął go interwiev'ować w kwestji życzeń i ściąganych za nie podatków.

— Panuje i u nas gdzieniegdzie ten zwyczaj—odpowiedział rudobrody—ale ja go zarzuciłem.

— Czemuż to?

— Kiedyś pewien czarnoksiężnik podarował mi okulary, przez które czytać mogłem ludzkie myśli. Otóż gdym razu jednego chodził z życzeniami noworocznemi, dowiedziałem się okropnych rzeczy. Ludzie, skądinąd bynajmniej źle dla mnie nie usposobieni, raptem dostawali ochoty, żeby mnie skręciło i nazywali w duszy żebrakiem. Najwięcej było niewypowiadanych życzeń, bym połamał nogi. Powtarzały się one tak często, że gdybym był nawet stonogą, jeszcze bym musiał okuleć. Szanowny panie—ja, listonosz. Gdyby Bóg dobry tych życzeń wysłuchał, coby robiły moje biedne dzieci?

A ponieważ ja w życzenia noworoczne wierzę, dlatego właśnie zaniechałem ich zupełnie.

Na działalność dobroczynną:		
a) różne ofiary	61.650	
b) na budowę schronisk	200.000	
c) z Komit. J. C. W. W. Ks. Tatj. Mik.:		
listopad	170.000	
grudzień	170.000	
styczeń	590.000	1.646.600
Ogółem		192.646.500

Informacje i pogłoski.

WOJNA.

Na froncie wschodnim.

„Bitwa cesarska" — jak sześciotygodniowe zapasy na lewym brzegu Wisły nazwał sam Wilhelm — trwa w dalszym ciągu, pomimo, iż parę dni ostatnich operacje bojowe nacechowane były znacznie mniejszą intensywnością, niż poprzednio. Na razie komunikaty sztabowe i półurzędowe doniesienia „Agencji Piotrogradzkiej" notują tylko następujące epizody.

Na froncie mławskim, gdzie w początku ofenzywy niemieckiej przeciwko Warszawie i linji Wisły, północna grupa armji Wilhelma wykonała demonstrację, od dłuższego czasu panował względny spokój. Niemcy cofnęli się w kierunku Działdowa i dalszej ofenzywy zaniechali. Obecnie z depeszy „Ag. Pietr." dowiadujemy się, że w tej sekcji frontu rozbity został pułk jazdy niemieckiej w rejonie Płońska. Informacja powyższa zdaje się dowodzić, że cisza na prawym brzegu Wisły była raczej pozorna i że niemcy nie tylko uzupełniających głównych manewr strategiczny demonstracyjnych operacji nie przerwali, lecz, że się nawet dość znacznie do północnej strony warszawskiego trójkąta obronnego zbliżają, Płońsk bowiem dzieli niecałe 30 kilometrów od Modlina. Prócz tego depesze donoszą o obecności niemców koło Gruduska, między Mławą a Przasnyszem.

Pewne ożywienie w mławskiej sekcji frontu pozostaje w związku z operacjami na lewym flanku skrzydła niemieckiego. Parę razy w ciągu ostatnich dni donoszono o walkach i potyczkach, staczanych na wyspach, raczej na ławicach piaskowych na Wiśle, poniżej Wyszogrodu leżących. Z doniesienia „Ag. Pietr." dowiadujemy się, że na Wiśle, właśnie w tej części rzeki, o którą się opiera lewe skrzydło armji gen. Hindenburga, ukazały się parowce niemieckie, uzbrojone w lekką artylerję. Wszystko to świadczy, iż niemcy dążą do połączenia w jedno swych operacji na froncie mławskim i na froncie głównym—warszawskim.

Nad Bzurą komunikat sztabu Naczelnego Wodza nowych bitew nie notował. Nad Rawką, w rejonie Bolimowa, wrzała zażarta bitwa, która się skończyła zwycięskim kontratakiem kolumn rosyjskich.

W pozostałych sekcjach polskiego frontu nad Pilicą, Nidą, Dunajcem i w Karpatach ani komunikaty sztabu, ani Agencja nowych istotnych epizodów nie wymieniają.

Dowiadujemy się natomiast o pomyślnym przebiegu operacji rosyjskich na Bukowinie. Podbój tej prowincji można uważać za ukończony. Po zdobyciu Seretu i Suczawy, wojska rosyjskie nie przestały wypierać austrjaków z południowych dzielnic Bukowiny. Ostatnio zajęły one Kimpolung, o 10 kilometrów zaledwie od granicy rumuńskiej oraz niektóre punkty na południe od Seletyna; obecnie zagrażają już Dornej Watrze, krańcowej stacji kolei Suczawa-Kimpolung—Dorna Watra, a zarazem ostatniemu oparciu kolumn austrjackich na Bukowinie. Podbój Bukowiny, niezależnie od znaczenia politycznego, posiada również wielkie znaczenie strategiczne, pozbawia bowiem, armię austrjacką dogodnego *place d'armes*, z którego mogła ona grozić prawemu flankowi wojsk rosyjskich w Galicji Wschodniej i szachować Besarabię.

Telegramy.

Wojna rosyjsko-niemiecka.

Urzędowe. Ze sztabu Naczelnego Wodza.
31 grudnia (13 stycznia).

Na całym froncie rosyjskim w ciągu nocy na 30 grudnia (12 stycznia) i przez cały dzień następny odbywała się wymiana strzałów artyleryjskich i karabinowych oraz działania wywiadowcze. Ważniejsze starcia były następujące: W Prusiech Wschodnich, oddział rosyjski, posuwający się naprzód na wschód od Rosoga, wyparł kawalerję nieprzyjacielską, wraz z pomagająca jej piechotą, zajął po bitwie szereg wsi, z których jedna, jak się okazało, była ufortyfikowana i niemcy opuścili ją dopiero wskutek ataku na bagnety.

Na południo-zachód od Mławy, wojska rosyjskie posunęły się pomyślnie na Radzanów.

Na froncie Kozłów Biskupi — Zakrzów — Sucha niemcy, po przygotowaniu terenu za pomocą silnego ognia artylerji, rozpoczęli atak na część południową fronta, zostali jednak z łatwością odparci przez ogień rosyjski.

W obwodzie Borzymów — Gumin — Wola Szydłowska nieprzyjaciel niejednokrotnie przechodził do ataku, wszakże bez powodzenia. Atakując Gumin probowali się niemcy okopywać.

W obwodzie na południe od folwarku Mogiły rozpoczął nieprzyjaciel szereg ponownych ataków, które zostały odparte z łatwością. (A.P.)

Wojna rosyjsko-turecka.

Urzędowe. Ze sztabu armji kaukaskiej.
30 grudnia st. st.

W kierunku Olstyńskim toczy się uporczywa walka z arjergardami tureckiemi na rzece Oltys i na zachód od niej w obwodzie Kaurganu. zaciekła bitwa na przebieg pomyślny dla rosjan.

Wciągu dnia 29 b. m. został wzięty do niewoli 92-gi pułk turecki, składający się z 11 oficerów, 3 lekarzy i około 1500 szeregowców, oraz zniszczony został bataljon 52-go pułku, z którego 250 szeregowców i jeden oficer zostali również wzięci do niewoli. Podczas zajmowania jednej z gór w granicach Turcji, zagarnięty został przez wojska rosyjskie obóz turecki ze składem nabojów artyleryjskich i karabinowych. (A.P.)

Z frontu zachodniego.

PARYŻ. 30 grudnia (12 stycznia). Między morzem a Oise'ą w kilku miejscach odbywała się od czasu do czasu wymiana strzałów.

Na rz. Aisne na północ od Soisson toczyły się zażarte walki przy okopach, zajętych 26 i 28 grudnia. Nieprzyjaciel wczoraj kilkakrotnie próbował przejść do ataku, który został odparty i francuzi zajęli nowe części okopów. (A.P.).

PARYŻ, 29 XII 1914 (11. I. 1915.) Wystąpienie Rummunii jest oczekiwane w końcu lutego. Możliwem jest, że nastąpi ono nawet wcześniej. (wł.)

Na morzu Czarnem.

„Wojennyj Wiestnik" z dnia 30 grudnia st. st. podaje: Flota czarnomorska krążąc dn. 22 w pobliżu Synopy spotkała krążąwnik turecki „Medjidje". Dla ścigania go wysłano jeden z krążowników i kilka torpedowców. Okręty rosyjskie zbliżyły się do „Medjidje" i rozpoczęły kanonadę, co przeciwnikowi zapewne wyrządziło znaczne szkody. Pomimo wytrwałego prześladowania, udało się tureckiemu krążownikowi umknąć, ale idący z nim parostatek konstantynopolski „Marja Rosetta" z ładunkiem nafty został zatopiony.

Dnia 24 grudnia st. st. w bardzo ciemną noc w pobliżu części floty rosyjskiej wykryto krążownik niemiecki „Breslau" i turecki „Hamidje", które natychmiast rozpoczęły oświetlanie reflektorami i strzelaninę z dział. Flota rosyjska odpowiedziała celnemi strzałami i już przy drugim wystrzale zbiła reflektor na krążowniku „Breslau". Flota przeciwników zaprzestała oświetlanie terenu i skryła się w ciemnościach.

Przy oglądaniu następnie zatok Surmene i Ryzy okazało się, że flota rosyjska zniszczyła 5 statków nieprzyjacielskich. Do floty rosyjskiej przy zatoce Surmene strzelała piechota turecka, która się rozbiegała, jak tylko skierowany do niej został ogień szrapnelowy. (A.P.)

Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAWA STUDNICKA.
Wydawca:
WITOLD ABRAMOWICZ.

Drukarnia „Znicz" w Wilnie.